

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Tajemnice Żyrardowskiej dżungli

W procesie Juliana Blachowskiego zbadano w poniedziałek pierwszą serię świadków.

Do godz. 3 po poł. trwały wyjaśnienia oskarżonego. Blachowski, po przed stawieniu momentu zabójstwa — opowiadał długo o stosunkach w Żyrardowie.

Z wyjaśnień tych wynika, że Blachowski nie znał prawie Koehlera i nie stykał się z nim.

Jeszcze raz potwierdził to, odpowiadając na pytania prokuratora.

— Nie zabijam Koehlera, gdybym go nie spotkał w danej chwili...

Korowód świadków rozpoczął: rtm. rez. Paweł Romocki, p. Miralski i st. post. Grochala. Oni byli bezpośrednimi świadkami zabójstwa na Mazowieckiej, ustalają więc przebieg tragicznego momentu.

gorzej niż karczowanie lasu

Drugą grupę świadków stanowi rodzina oskarżonego: Ksawera Blachowska żona, córka Maria, lat 11 i dziesięcioletni syn Stefan, Anastazia Buczek — siostra Blachowskiego oraz wykształcająca się w Żyrardowie córka, że Blachowski był dobrym ojcem i że stany podniecenia nerwowe wywoływała praca w fabryce „karczowanie lasu w takcie sibirskiej”. Na przechadzkach Blachowski zapytywał dzieci czy ma oczy mętne. Komisarz policji tajemnie dr. Weiss zaznał, że w czasie badania Blachowski był zupełnie spokojny.

Żyrardów pod rządami Francuzów

Świadek odwodowy Dąbkiewicz opowiada o fatalnych stosunkach w Zakładach Żyrardowskich, gdzie przed wojną, przy Niemcach w dyrekcji było znacznie lepiej niż po wojnie przy Francuzach.

Następnie zeznawali: obecny wicekomisarz rządu w Warszawie p. Olpiński i b. wojewoda warszawski p. Soltan.

P. Olpiński był komisarzem rządowym, a następnie burmistrzem Żyrardowa. Prezesem Rady miejskiej był wówczas Blachowski. Współpraca była zgodna. Blachowski był entuzjastą pracy społecznej i patriotą.

Zarówno woj. Olpiński, jak i woj. Soltan wyrażają się b. ujemnie o stosunkach w fabryce żyrardowskiej. Woj. Olpiński tylko dzięki osobistym stosunkom i zgodził zatargi, a woj. Soltanowi uniemożliwiono rozmowy z robotnikami w czasie inspekcji.

Wczoraj rozprawa zaczęła się o g. 10-ej rano. Eskorta policyjna wprowadza Blachowskiego. Wygląda b. źle.

Sąd bada w dalszym ciągu świadków.

Świadek Kapiński, urzędnik warszawskiego biura Zakładów Żyrardowskich stwierdza, że śp. dyr. Köhler był tak arbitralny i wymagający, że najdrobniejsza sprawa w zakładach musiała się opierać o jego decyzję.

Odkąd dyr. Köhler objął obowiązki naczelnego dyrektora, stosunki w Żyrardowie znacznie się pogorszyły.

Warunki leczenia w Kasie Chorych

Zeznaje następny świadek dr. Dębowski, neurolog z Kasy Chorych.

Blachowski leczyl się u dr. Dębowskiego, który zauważył w nim jakieś wewnętrzne wzburzenie, pokrywane ogromnym wysiłkiem, zmierzającym do opanowania się. Pacjent jednak nie dopomagał w

leczeniu, udzielał wyjaśnień niechętnie, wobec czego dr. Dębowski musiał zrezygnować z doślcia do źródeł tego psychicznego nastroju.

— Gdyby mi się pacjent zwierzył — tak, jak to uczynił obecnie przed sądem, to być może, iż zdołałbym jakoś na niego wpłynąć i wypadki potoczyłyby się inaczej.

Blachowski: — Panie doktorze, przecież ja nie mogłem szczegółowo opowiadać o sobie, bo warunki Kasy Chorych i pośpiech tam panujący na to nie pozwalały.

— Nie mam też uzwały do pana odpowiada dr. Dębowski.

Adw. Berenson: — Czy stan nerwów Blachowskiego w przededniu zabójstwa różnił się w czemkolwiek od poprzedniego stanu?

— Nie. Za każdym razem stan jego nerwów był jednakowo niesamowity.

Ważnym świadkiem jest przesłuchany następnie były dyrektor handlowy zakładów żyrardowskich, p. Waśkiewicz.

Wymówienia i redukcje

Opowiada on bardzo obszernie o tem, że Blachowski zamierzał się coraz więcej w pracy, wobec czego wzywał go do siebie i tłumaczył, że tak dalej być nie może. Blachowski usprawiedliwiał się złym stanem zdrowia. Później znowu powtarzało się to samo, choć stałe obiecywał poprawę. W końcu dałem mu piśmie wymówienie.

Wówczas zgłosiła się żona oskarżonego. Na skutek rozmowy z nią (obiecywała, że już teraz wszystko się zmieni), cofnąłem wymówienie.

Blachowski zaczął pracować, niestety nie trwało to długo.

Wyjechał na kurację na trzy tygodnie, do Miłowodów, pozostał tam jednak dłużej.

— Po powrocie pracował, lecz znowu poczety powtarzać się dawne historie.

Zastępujący mnie w czasie urlopu wicedyrektor Zaleski złożył wnioszek o dymisję dla Blachowskiego, gdyż postawy do niego lekarz fabryczny w czasie jego rzekomej choroby nie zastał go w domu, na moją jednak prośbę dymisji nie udzielono.

Przyszła pierwsza fala redukcji — Blachowskiego nie zwolniono.

Przy drugiej redukcji Blachowski sam przyszedł do mnie i powie dział że wie, iż nie zostanie już tym razem proszony o wypłacenie odprawy, żeby mógł spokojnie szukać zajęcia.

Uzyskałem w drodze wyjątku od naczelnego dyrektora asygnowane na wypłacenie Blachowskiemu od-

Początkowo miał on dostać ją w dwóch ratach, ale na mój specjalny list zdecydowano wypłacić mi pieniądze odrazu. Wyrażłem jednak wobec Blachowskiego obawę, że nie będzie miał ani pieniędzy, ani mieszkania w Warszawie. Sam zaproponował, by część pieniędzy pozostała u mnie w depozycie. Dałem mu więc pokwitowanie co do przyjęcia w depozyt 1.000 złotych. Pieniądze te mu wydałem, gdy przedstawił kwit na opłatę mieszkania w Warszawie.

Miałem wrażenie, że rozstał się z mi

w przyjacielski sposób Żona chciała go opuścić

Blachowski wyprowadził się ze służbowego mieszkania.

Kiedy już wymekłował się, pytałem o klucze. Obiecał je oddać po świętach, po świętach wszakże przyszła jego żona z prośbą, by pozostawiono ją w mieszkaniu, gdyż

zdecydowała się męża opuścić. Ma już dosyć tego wszystkiego. Tak dużo już z nim zniósła, miała tyle upokorzenia, które nie zawsze kobieta darowała, że nie była już w stanie dłużej tego wszystkiego znosić.

Mał na kolanach przyrzekał jej przed wyjazdem poprawę, okazało się to jednak niepoważne.

— Niestety, nic nie mogłem w tym względzie poradzić. Mówiłem: — „Powinna pani postąpić inaczej. Pani nie tylko jest żoną, ale i matką. Teraz szczególnie trzeba nim się opiekować”.

— Blachowski był później u mnie i wspominał, że umyślnie raz powiada o otrzymaniu posady, bo (Dalszy ciąg na str. trzeciej)

Znowu smutna sensacja! Aresztowanie barona Rózyckiego - Rosenwertha pod zarzutem nadużyć na blisko milion złotych

Prawdziwa sensacja dnia w Warszawie jest aresztowanie znanego przemysłowca, barona Rózyckiego - Rosenwertha (Natołńska 13), prezesa i głównego akcjonariusza „Podlaskiej Wytwórni Samolotów”, b. viceprezesa Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej.

Aresztowanie to, dokonane z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego, nastąpiło na skutek żądania władz wojskowych, występujących przeciw Rosenwerthowi o niewyrachowanie się z zaliczek pobranych w sumie przeszło 900.000 zł.

na budowę samolotów wojskowych w „Podlaskiej Wytwórni Samolotów”.

Poszukiwania policji za baronem Rosenwerthem w Warszawie i majątku jego Janów pod Białą Podlaską były

narazie bezskuteczne.

W dniu wczorajszym baron Rózycki zgłosił się sam do sędziego śledczego, oddając się w ręce sprawiedliwości.

Po godzinie przeszło badaniu

aresztowanego przewieziono pod eskortą policji

do więzienia śledczego na ul. Dzielnej.

Jak się dowiadujemy, obrony barona Rózyckiego podjęli się adwokat Franciszek Paschalski i Wacław Brokman.

Amnestja

będzie ogłoszona w tych dniach

W związku z wejściem w życie nowego Kodeksu Karnego w najbliższym „Dzienniku Ustaw” ogłoszony będzie dekret p. Prezydenta Rzplitej, o amnestji dla pewnego rodzaju przestępców, karanych więzieniem do 6 miesięcy.

Poza dekretem o amnestji je-

szcze przed 1-ym listopada ogłoszone będą wszystkie dekrety, uchwalone ostatnio przez Radę Ministrów, a pozostające w chwili obecnej w stadium podpisywania. M. in. ogłoszony będzie też dekret zmieniający przepisy o godzinach handlu.

Zastanówmy się trochę...

Personel a marnotrawstwo

Krótki rachunek wzajemnych zysków i strat

Wyszła z druku nakładem „Ligi Pracy” broszurka inż. Benedykta Nawrockiego p. t. „Personel a marnotrawstwo”.

Bardzo ciekawa broszurka! Na wstępie znajdujemy słowa, wypowiedziane przez przedstawicieli pracowników na kongresie związków zawodowych St. Zjed. w Filadelfii: „Wysokość zarobków jest w wielkim stopniu zależna od dobrej organizacji, oraz stałych wysiłków pracowników...”

Zainteresowanie pracowników zapadaniem marnotrawstwa wypływa z dążenia do wyższych płac i ulepszenia warunków pracy”.

Bardzo słusznie! Z tego są nie podjęli nikt z pewnością dysku sja, tak bowiem jest jasna i oczywista.

Ala czytamy dalej... Amerykański Związek Inżynierów organizuje stale „tygodnie walki z marnotrawstwem”, kiedy to każdy celowy wniosek pracownika jest brany pod uwagę i wynagradzany.

Jednym z najskuteczniejszych sposobów walki z kryzysem w przemyśle i najpewniejszą drogą stanowi ścisła współpraca personelu z kierownictwem”.

Bardzo słusznie! Dodałby jednak, że mityko w przemyśle, ale w każdej dziedzinie pracy głos pracownika może wydać nie przycięcie się do usprawiedliwienia pracy, poczynienia celowych oszczędności i usunięcia marnotrawstwa.

Gdyby np. u nas w Polsce chcieli brać pod uwagę opinie pracowników...”

Ala wróćmy do broszurki! Oto co pisze Ford: „Polscy robotnicy z północnego wschodniego...”

dziolemców zdają się być najsprytniejsi. Polak, nieumiejący mówić po angielsku pokazał, że osadzenie narzędzia w jego maszynie pod innym kątem, może podwyższyć trwałość narzędzia, które używało się po 4 czy 5 cieniach... Młóśtwo pieniędzy oszczędziło się na ostrzeniu.

Wszelką biegłość uzyskaną w fabrykach zawdzięczamy pracownikom”.

Jaka szkoda, że w tych ciekawych wymiarzeniach „króla samochodów” nie znajdujemy wzmianki o tem, co „zawdzięczają” ci pracownicy Fordowi za przyczynienie mu tak wielkich oszczędności i doprowadza...

nie do biegłości produkcji. Domyślamy się, że wyplacono im jakieś gratyfikacje, może nawet awansowano, dziś jednak, gdy produkcja doszła już do niesłychanej „biegłości” i maszyn, oraz narzędzia pracują coraz oszczędniej i sprawniej — kto wie, czy ci, którzy do tego w pierwszym rzędzie swa pomyslowością się przyczynili, nie powiększyli wielkiej armii bezrobotnych?...

Maszyna, w którą włożyli swą pomyslowość, obchodzi się dziś bez dawnych swych kierowników, a w każdym razie potrzebuje ich znacznie mniej...

„General Electric Company” na osmiu pomysłach pracowników zaoszczędziło sumę 1,250,000 dolarów... Szkoda, że nie wiemy ile dolarów wyplacono tym osmiu pracownikom...

Mniej więcej ściśle możemy sobie odpowiedzieć na to pytanie, operując się na dalszym przykładzie, cytowanym przez wspomnianą broszurkę. Oto jedno z najważniejszych przedsiębiorstw przemysłu elektrycznego we Francji przyjęło 306 wniosków z półtora 547 złotych przez pracowników i wy...

placno nagrody w ogólnej sumie 25,000 franków. Wypada więc przeciętnie 83 franki na osobę! Niespełna 30 złotych!

Tak oto wynagradza wielki przemysł twórcze pomysły swych pracowników, na których zarabek — jak sam to przyznaje — grube miliony.

Broszurka p. inż. Nawrockiego jest mityko ciekawa, ale i pojętna. Z jednej strony przekonywa ona nas bowiem jak wiele zawdzięcza przemysł mityko pracy rak, ale i pomyslowości pracownika, z drugiej zaś ilustruje wymownie jak wynagradzane są te wielkie dla przemysłu zasługi.

Rząd si'nej ręki w Belgji przeciwstawi się wojennym zapędom Niemiec

BRUKSELLA, 25.10. — Możliwość dalszego pogłębienia się wewnętrznego kryzysu w Belgji, skutkiem bezwzględnej pracy parlamentu skłoniła króla do powołania rządu, składającego się z ludzi o dużych zasługach, oświeczonych i autorytetem zarówno wewnątrz kraju, jak i na terenie międzynarodowym. Kierownictwo rządu zo...

stało powierzone hrabiemu de Brockville, dremjerowi z czasów wojny światowej.

Powołanie na premiera hr. de Brockville jest niejako rezultatem rządów von Papena i gen. Scheichera, które przekonały świat o imperialistycznych dążeniach Niemiec.

„Jeżeli...“ A jeżeli nigdy?

Hitler wciąż marzy o władzy

LIPSK, 15.10. — Hitler przemawiając wobec 20.000 tłumów w Halle zapowiedział, że... „Jeżeli dojdzie kiedyś do władzy, to nie odda jej nigdy i w całości przeprowadzi swój „zbawczy program”. Całe przemówienie...

golicznym i większego wrazenia nie wywarło. Natomiast wrogo przyjmowała Hitlera ludność dzielnicy robotniczej, gdzie komunisci i socjaldemokraci zęgnali wodza narodowych socjalistów okrzykami „nie pozwól mu iść”.

Zabici i ranni w ścisiku na wiece Roosevelta

NEWARK (NEW JERSEY), 25.10. — Odbył się tu wielki wiec przedwyborczy na rzecz kandydata tary Roosevelta. Al Smith wystąpił przeciwko prohibicji zarządcę Hooverowi iż jest rzeczniczem kół pragnących utrzymania prohibicji.

Wiec odbył się w atmosferze wielkiego podniecenia i w obecności wielkich tłumów. Ścisik był tak wielki, iż obalono żelazne ogrodzenie wysokości 30 stóp. Dwie osoby poniosły śmierć około 40 osób odniosły rany.

W Hiszpanji palą kościoły

Bezcenne dzieła sztuki w ogniu

PARYŻ, 25.10. — Donoszą z Sevilii, że w miejscowości Marchena, nieznani osobnicy podłożyli ogień pod kościół św. Sebastjana,

Istnieje przypuszczenie, że akcją tych dopuściła się grupa osobników, krążących samochodami po Hiszpanji celem systematycznego niszczenia kościołów.

w którym znajdują się zabytki wielkiej wartości artystycznej, m. in. cenny ołtarz renesansowy oraz obraz „Najświętszej Panny Porzucanej” z XVII wieku.

Mimo usiłowań mieszkańców oraz straży ogniowej nie zdolano ugasić ognia i kościół spłonął doszczętnie.

Ludność manifestowała przed merostwem, domagając się ukarania winnych.

Pozatem donoszą o innym pożarze, który wzniciłi złoczyńcy, podkładając ogień pod kościół i klasztor Bosych Karmelitank. W tym jednak wypadku zdolano pożar zlokalizować.

Elektronie idą po rozum do głowy

Nowy system rabatów od ceny prądu

W Związku Elektryków Polskich odbyło się posiedzenie komisji taryfowo-propagandowej.

na celu mechanicznego obniżenia stawek za prąd, lecz zróżniczkowanie ich w zależności od celu spożycia. Według tych taryf udziela się natychmiastowym miesiacom odrazu po przekroczeniu doraźnych rabatów w tym samu pewnych stawek zużycia, t. zw. bloków. Np. w Gdyni prąd dla oświetlenia kosztuje 70 gr. za kWh, po zużyciu zaś pewnej ilości prądu, zależnie od wielkości mieszkania, dalsze kilowatogodzinny kosztują po 35 gr., a po przekroczeniu tego bloku całe dalsze zużycie oblicza się po 20 gr.

Przedmiotem obrad było zamierzone wprowadzenie w szeregu elektryków nowych taryf specjalnych, umożliwiających rozszerzenie zakresu stosowania energii elektrycznej w gospodarstwach domowych. Specjalne taryfy t. zw. blokowe wprowadzone zostały ostatnio w Gdyni, Piotrkowie, Częstochowie, Białymstoku i in. Obecnie zaś trwają prace nad wprowadzeniem podobnych taryf i w innych elektrykach. Taryfy tego rodzaju nie mają...

Wróżby na dziś

Wczesne godziny rano zaznaczają się pomyślnie, przynosząc dobrą passę pod wszelkimi względami, która obiecuje lepsze widoki na przyszłość, powodzenie we wszelkich nowych poczynaniach.

Ta dobra passa trwa dość długo, przy potęgającej się aktywności życia wsi i przedsiębiorczości.

Po godz. 17-ej sytuacja jeszcze lepiej będzie się przedstawiać, bowiem dodatnie wpływy kosmiczne oblicza wówczas wesóły nastrój, sympatyczne towarzysztwo, powodzenie w miłości i sztuce, a osoby pici odmiennie wówczas poznane — będą wywierać na nasze życie późniejsze wpływ dodatni.

Wieczór wobec tego zapowiada się również przyjemnie.

POGODA

Zachmurzenie zmienne, większe w Wileńskim i miejscami przelotne deszcze. Chłodno, nocą możliwe przymrozki, w górach i na wyżynach. Umiarkowane wiatry północno-zachodnie.

Brutal... Despota... Sadysta...

-- mówi o Koehlerze były wicedyrektor Zyrardowa Kolonie francuskie czy polskie miasto?

(Początek na stronie pierwszej) nie chce dawać zeru swoim wrogom.

„Pobłażliwie“

Prokurator: Ile razy w sumie wy mawiano Blachowskiemu? — Miał wymówione raz uprzednio na piśmie.

— Czy Blachowski był traktowany względniej, niż inni pracownicy? — Być może, że ja go traktowałem pobłażliwie.

Adw. Nowodworski: — Czy dyr. Köhler często przyjeżdżał do Zyrardowa? — Nie, najczęściej raz na tydzień.

— Czy urzędnicy mieli z nim wówczas styczność? — Nie, komunikowali się tylko z dyrektorami.

— A jeśli ktoś twierdzi, że był on brutalny dla robotników? — To niemożliwe, bo z robotnikami nie rozmawiał.

Inspektorowie pracy chwalili...

— Czy Zyrardów często odwiedzał inspektorowie pracy? i jakie były wyniki tych odwiedzin? — Nader dodatnie: żadnych uwag i narządów nie czyniono nawet odwrotnie. Gdy do Zyrardowa zjechała komisja ministerjalna na skutek artykułów w prasie i przeprowadzała inspekcję całej dzielnicy, wezwano później dyrektorów i oświadczone, że z przyjemnością nastąpiło wszędzie zupełny porządek.

— Czy słyszał pan o pogłoskach, jakoby Zyrardów miał sprowadzać towary francuskie i przestępowałyby w u siebie? — Takiego wypadku nie było.

„Po to żeby zniszczyć...“ — „możliwe...“

— Czy słyszał pan coś o tem, że konsorcjum pociągów kupiło Zyrardów, by go zniszczyć? — To jest możliwe.

Adw. Koral: — Czemu zmniejszała się produkcja w Zyrardowie? — Wpłynął na to kryzys i modernizacja.

Adw. Koral: Czy sympatja między panem i Blachowskim była obopólna? — Sądzę, że jest tak do tej chwili.

Padają teraz pytania prokuratora i adwokatów: — Czy gdyby jakiś robotnik zwrócił się do dyr. Köhlera, byłby przyjęty? — Nie wiem, gdyż nikt się nigdy nie zgłaszał.

Adw. Berenson: — Czy panu wiadomo, że zarząd chciał wyeksmitować szkołę? — Nie, żadnego tyko zapłaty.

Blachowski: — Czy skarżyłem się na bezsenność i zdenerwowanie? — Tak.

— Czy postąpiłem sobie kiedyś względem pana w sposób grubiański lub niewłaściwy? — Nie.

— Czy pan uważał to za dowód sympatji z mojej strony, czy też opanowania? — Jedno i drugie.

Adw. Berenson: — Czy zależało panu na pozbyciu się Blachowskiego z Zyrardowa? — P. Waśkiewicz odpowiada przecząco, a wówczas adw. Berenson składa list pisany w języku francuskim przez świadka do dyr. Koehlera, wyrażający konieczność usunięcia Blachowskiego.

Najlepsze świadectwo

Św. p. Łopatto wydaje najpochlebniejsze świadectwo oskarżonemu. P. Łopatto stykał się od 1919 r. z Blachowskim na terenie akcji dla bezrobotnych: Wywiódł o nim wrażenie jako o działacza pozytywnym, pobawionym szlachetności, a jednocześnie pełnym godności osobistej. P. Łopatto następnie będąc vice-wojewódzą warszawskim utrzymywał z Blachowskim kontakt zarówno osobisty jak i urzędowy. Blachowski interwenjował u świadka jako przewodniczącego rady szkolnej w sprawie swoich dzieci, oraz w sprawie swej żony. Jako u zwierzchnika organizacji opieki społecznej.

— O stosunku oskarżonego do żony opowiada następnie świadek p. Wojnar, kpt. rezerwy — i były dzierżawca buketu w kasynie fabrycznym w Zyrardowie.

Wódka

W odpowiedzi na pytanie zadane przez Blachowskiego świadek podaje iż nie znalazł jeszcze oskarżonego był w Zyrardowie. Wskazywał mielsko weł policji, który mówił: — O wódce można bywać, bo tam znajduje się Blachowski.

Stosunki świadka z Blachowskim ułożyły le dobrze. Blachowska przychodziła do p. Wojnara z prośbą by nie sprzedawał mebli wódki. W tym względzie p. Wojnar wydal dy spożywcze służbie. Dozło do tego, że gdy Blachowski zaczynał pić, p. Wojnar posyłał natychmiast po jego żonę. Pożycie między Blachowskim było przykladne.

— To był więcej niż despota, to był sadysta, który musiał wyładowywać swa energię w urzędowaniu skandalu. Gdy nie miał do tego okazji trząsał się formalnie i był w ponurym nastroju.

Dyr. Koehler chciał zainstalować w swych biurach telefoniczne aparaty podsłuchowe, jednak nie mógł otrzymać takich aparatów o jakie mu chodziło. W biurze nie wolno było pod żadnym pozorem pozwolić sobie na prywatną rozmowę. Gdy świadek chciał kiedyś zapytać telefonicznie żonę o zdrowie swego synka, musiał udawać że rozmawia z biurem transportowym i prowadził rozmowę oficjalną.

Szykanowanie urzędników

Urzednicy byli szykanowani i gnębieni. Istniał surowy zakaz palenia.

— Ja naprzykład — mówi świadek — pałac 60 sztuk dziennie — bardzo z tej racji cierpiełem. Na palenie musiałem wychodzić do toalety. Wszyscy urzednicy w ten sposób postępowali. Mieli specjalna dzurkę w drzwiach przez którą patrzeni, czy nie nadchodził dyrektor. Zdarzyło się kiedyś, że dyr. Koehler przyszedł niespodzianie gdy paliłem. Nie można go było usłyszeć, bo cicho chodził na gumowych podszewach. Zdażyłem rzucić papierosa i zadoptać ogień ale on poczał dym i urządził.

Teror Francuzów

— Od czasu objęcia Zyrardowa przez koncesjonariuszów francuskich rozpoczął się okres teroru.

Rodzona siostra p. Klotza rozmawiając z nim obawiała się czy kto nie podsułu chule pod drzwi i unikała rozmowy na temat swej pracy. Dyrekcja miała zorganizowany wywiad, którego ni ci zbiegali się w rękach „wielkiego potentata dyr. Waśkiewicza”.

Wątpliwości

— Z wielką dumą czytałem w prasie zapewnienie pana prokuratora, że terror będzie sformalizowany. Mam jednak wątpliwości, czy wysoki urzednik wy miaru sprawiedliwości będzie mógł sobie dać radę.

Przewodniczący: — To nie należy do rzeczy.

P. Klotz nazywa stosunki w Zyrardowie maflą. Jedni drugich szpiegowali. Władzem „maflą” był dyrektor Koehler, resztą „mafla” dyr. Waśkiewicz.

Blachowski zrobił wrażenie na świadku przejętego stosunkami Zyrardowskimi. Sprawiał wrażenie, jakby chciał popamiętać samobójstwo.

Adw. Nowodworski: — A popamiętał samobójstwo.

Brutalny cudzoziemiec

P. Zalewski przytacza jeszcze jeden przykład.

— Kiedyś, po zwolnieniu już z pracy przyszedł do jednego z dyrektorów na jego prośbę w sprawie zatwierdzenia jakiejś formalności. Gdy wychodził, natknął się na dyr. Koehlera, który w sposób brutalny krzyknął mu, by się natychmiast wycofał.

— Byłem wówczas w mundurze — mówi świadek. — W pierwszej chwili chciałem zareagować czynnie ale opanowałem się, by dyr. Koehler nie miał złego wyobrażenia o polskim mundurze. Gdy już byłem przy wyjściu, dyr. Koehler formalnie podskoczył i wypchnął mnie.

Ten bezprzykładny nastrój, w biurach zakładów Zyrardowskich, zdaniem świadka, musiał udzielić się i Blachowskiemu. Dyr. Koehler był satrapa.

kolo osoby którego wszyscy się obracali. Dostać się doń było bardzo trudno, należało się zameldować, potem z zegarkiem w reku czekać 5 minut pod drzwiami i dopiero wówczas ponownie zadzwonić. Dyr. Koehler otwierał drzwi zapomocą mechanizmu automatycznego za naciśnięciem guzika.

Żle działają na umysł...

W sprawie zakazu palenia świadek

Więcej niż despota - sadysta

— Jak pan może określić — Koehlera?

Demonstracja w Zyrardowie

W związku z odbywającym się procesem Blachowskiego, zabójcy dyr. Koehlera, robotnicy Zakładów Zyrardowskich przerwał w dniu

— To był więcej niż despota, to był sadysta, który musiał wyładowywać swa energię w urzędowaniu skandalu. Gdy nie miał do tego okazji trząsał się formalnie i był w ponurym nastroju.

Dyr. Koehler chciał zainstalować w swych biurach telefoniczne aparaty podsłuchowe, jednak nie mógł otrzymać takich aparatów o jakie mu chodziło. W biurze nie wolno było pod żadnym pozorem pozwolić sobie na prywatną rozmowę. Gdy świadek chciał kiedyś zapytać telefonicznie żonę o zdrowie swego synka, musiał udawać że rozmawia z biurem transportowym i prowadził rozmowę oficjalną.

Szykanowanie urzędników

Urzednicy byli szykanowani i gnębieni. Istniał surowy zakaz palenia.

— Ja naprzykład — mówi świadek — pałac 60 sztuk dziennie — bardzo z tej racji cierpiełem. Na palenie musiałem wychodzić do toalety. Wszyscy urzednicy w ten sposób postępowali. Mieli specjalna dzurkę w drzwiach przez którą patrzeni, czy nie nadchodził dyrektor. Zdarzyło się kiedyś, że dyr. Koehler przyszedł niespodzianie gdy paliłem. Nie można go było usłyszeć, bo cicho chodził na gumowych podszewach. Zdażyłem rzucić papierosa i zadoptać ogień ale on poczał dym i urządził.

Teror Francuzów

— Od czasu objęcia Zyrardowa przez koncesjonariuszów francuskich rozpoczął się okres teroru.

Rodzona siostra p. Klotza rozmawiając z nim obawiała się czy kto nie podsułu chule pod drzwi i unikała rozmowy na temat swej pracy. Dyrekcja miała zorganizowany wywiad, którego ni ci zbiegali się w rękach „wielkiego potentata dyr. Waśkiewicza”.

Wątpliwości

— Z wielką dumą czytałem w prasie zapewnienie pana prokuratora, że terror będzie sformalizowany. Mam jednak wątpliwości, czy wysoki urzednik wy miaru sprawiedliwości będzie mógł sobie dać radę.

Przewodniczący: — To nie należy do rzeczy.

P. Klotz nazywa stosunki w Zyrardowie maflą. Jedni drugich szpiegowali. Władzem „maflą” był dyrektor Koehler, resztą „mafla” dyr. Waśkiewicz.

Blachowski zrobił wrażenie na świadku przejętego stosunkami Zyrardowskimi. Sprawiał wrażenie, jakby chciał popamiętać samobójstwo.

Adw. Nowodworski: — A popamiętał samobójstwo.

Brutalny cudzoziemiec

P. Zalewski przytacza jeszcze jeden przykład.

— Kiedyś, po zwolnieniu już z pracy przyszedł do jednego z dyrektorów na jego prośbę w sprawie zatwierdzenia jakiejś formalności. Gdy wychodził, natknął się na dyr. Koehlera, który w sposób brutalny krzyknął mu, by się natychmiast wycofał.

— Byłem wówczas w mundurze — mówi świadek. — W pierwszej chwili chciałem zareagować czynnie ale opanowałem się, by dyr. Koehler nie miał złego wyobrażenia o polskim mundurze. Gdy już byłem przy wyjściu, dyr. Koehler formalnie podskoczył i wypchnął mnie.

Ten bezprzykładny nastrój, w biurach zakładów Zyrardowskich, zdaniem świadka, musiał udzielić się i Blachowskiemu. Dyr. Koehler był satrapa.

kolo osoby którego wszyscy się obracali. Dostać się doń było bardzo trudno, należało się zameldować, potem z zegarkiem w reku czekać 5 minut pod drzwiami i dopiero wówczas ponownie zadzwonić. Dyr. Koehler otwierał drzwi zapomocą mechanizmu automatycznego za naciśnięciem guzika.

Żle działają na umysł...

W sprawie zakazu palenia świadek

Więcej niż despota - sadysta

— Jak pan może określić — Koehlera?

Demonstracja w Zyrardowie

W związku z odbywającym się procesem Blachowskiego, zabójcy dyr. Koehlera, robotnicy Zakładów Zyrardowskich przerwał w dniu

— To był więcej niż despota, to był sadysta, który musiał wyładowywać swa energię w urzędowaniu skandalu. Gdy nie miał do tego okazji trząsał się formalnie i był w ponurym nastroju.

Dyr. Koehler chciał zainstalować w swych biurach telefoniczne aparaty podsłuchowe, jednak nie mógł otrzymać takich aparatów o jakie mu chodziło. W biurze nie wolno było pod żadnym pozorem pozwolić sobie na prywatną rozmowę. Gdy świadek chciał kiedyś zapytać telefonicznie żonę o zdrowie swego synka, musiał udawać że rozmawia z biurem transportowym i prowadził rozmowę oficjalną.

Szykanowanie urzędników

Urzednicy byli szykanowani i gnębieni. Istniał surowy zakaz palenia.

— Ja naprzykład — mówi świadek — pałac 60 sztuk dziennie — bardzo z tej racji cierpiełem. Na palenie musiałem wychodzić do toalety. Wszyscy urzednicy w ten sposób postępowali. Mieli specjalna dzurkę w drzwiach przez którą patrzeni, czy nie nadchodził dyrektor. Zdarzyło się kiedyś, że dyr. Koehler przyszedł niespodzianie gdy paliłem. Nie można go było usłyszeć, bo cicho chodził na gumowych podszewach. Zdażyłem rzucić papierosa i zadoptać ogień ale on poczał dym i urządził.

Teror Francuzów

— Od czasu objęcia Zyrardowa przez koncesjonariuszów francuskich rozpoczął się okres teroru.

Rodzona siostra p. Klotza rozmawiając z nim obawiała się czy kto nie podsułu chule pod drzwi i unikała rozmowy na temat swej pracy. Dyrekcja miała zorganizowany wywiad, którego ni ci zbiegali się w rękach „wielkiego potentata dyr. Waśkiewicza”.

Wątpliwości

— Z wielką dumą czytałem w prasie zapewnienie pana prokuratora, że terror będzie sformalizowany. Mam jednak wątpliwości, czy wysoki urzednik wy miaru sprawiedliwości będzie mógł sobie dać radę.

Przewodniczący: — To nie należy do rzeczy.

P. Klotz nazywa stosunki w Zyrardowie maflą. Jedni drugich szpiegowali. Władzem „maflą” był dyrektor Koehler, resztą „mafla” dyr. Waśkiewicz.

Blachowski zrobił wrażenie na świadku przejętego stosunkami Zyrardowskimi. Sprawiał wrażenie, jakby chciał popamiętać samobójstwo.

Adw. Nowodworski: — A popamiętał samobójstwo.

Brutalny cudzoziemiec

P. Zalewski przytacza jeszcze jeden przykład.

— Kiedyś, po zwolnieniu już z pracy przyszedł do jednego z dyrektorów na jego prośbę w sprawie zatwierdzenia jakiejś formalności. Gdy wychodził, natknął się na dyr. Koehlera, który w sposób brutalny krzyknął mu, by się natychmiast wycofał.

— Byłem wówczas w mundurze — mówi świadek. — W pierwszej chwili chciałem zareagować czynnie ale opanowałem się, by dyr. Koehler nie miał złego wyobrażenia o polskim mundurze. Gdy już byłem przy wyjściu, dyr. Koehler formalnie podskoczył i wypchnął mnie.

Ten bezprzykładny nastrój, w biurach zakładów Zyrardowskich, zdaniem świadka, musiał udzielić się i Blachowskiemu. Dyr. Koehler był satrapa.

kolo osoby którego wszyscy się obracali. Dostać się doń było bardzo trudno, należało się zameldować, potem z zegarkiem w reku czekać 5 minut pod drzwiami i dopiero wówczas ponownie zadzwonić. Dyr. Koehler otwierał drzwi zapomocą mechanizmu automatycznego za naciśnięciem guzika.

Żle działają na umysł...

W sprawie zakazu palenia świadek

Więcej niż despota - sadysta

— Jak pan może określić — Koehlera?

Demonstracja w Zyrardowie

W związku z odbywającym się procesem Blachowskiego, zabójcy dyr. Koehlera, robotnicy Zakładów Zyrardowskich przerwał w dniu

Wiedeń, 25.10. — Na uniwersytecie doszło wczoraj znow do bójek w czasie których 5 studentów zostało ranionych.

Komisarz rządowy „Polskiego Eksportu Naftowego”

Komisarzem rządowym „Polskiego Eksportu Naftowego” na czas organizacji został mianowany naczelnik wydziału naftowego min. przemysłu i handlu inż. Friedberga

PORADNIK dla wszystkich PANIENSKI GRZECH

JOZEFA GAWĘDY

Co radzą Czytelnicy nieszczęśliwemu mężowi?

Zewsząd z całej Polski śpieszą czytelnicy z radami dla p. A. P. nieszczęśliwego męża, którego żona oczekuje przyścia na świat — owocu swego panińskiego grzechu. Oto niektóre listy z wczorajszej obszerniej poczty.

Panie A. P.!
Słowa żony Pana „Postap jak chcesz, tylko nie przestawaj mnie kochać” są „verba veritatis”. Płynię z nich błagalna prosba kobiety szukającej w szlachetnej duszy Pana tego, czego szuka przestępca u trybunału sadu, sądzącego za przestępstwo popełnione bez premedytacji, a jednak stojące w kolizji z prawem, a więc wyroku uniewinniającego względnie chociaż zastosowania jakichkolwiek okoliczności łagodzących przy wyroku waniu.

W obecnej chwili powołany Pan został na stanowisko Sędziego z ust którego ma paść wyrok względem własnej żony którą Pan kocha. Sądzę, że małżonka Jego będąc w okresie koncepcyjnym nie wyznała Panu tego przed ślubem prawdopodobnie nie tylko dlatego by ją Pan nie porzucił, ale także dlatego, że kochała Pana.

W tym czynnie upatruje środek łagodzący dla małżonki Pana i sądzę, że przy zadecydowaniu o

przestępstwie jej, zastanowi się Pan bardzo i wyda Pan ogólny wyrok — a więc daruję, bo „co dla miłości się nie robi”.

Zdanie swoje opieram na tem, że małżonka Pana mogła bez zgody ze swej strony paść jako młoda i niedoświadczona kobieta ofiarą podstępów starego „łowe jasa”.

Czyż w takim wypadku wytrącenie jej z ogniska domowego nie mogłoby męczyć Pana A. w przyszłości?

Drabik

Lubomla na Wołwaniu.

„Zabierałem już głos w sprawie P. Witolda którego żona prowadziła podwójne życie, była matka rodziny; jednocześnie... Wówczas wyrażając swój sąd, naraziłem się na gwałtowne ataki czytelników, dziś mam wrażenie, że czeka mnie to samo, a jednak się nie uleknie!”

I ta kobieta nie zasługuje na przebaczenie. Niech idzie precz wra ze swym dzieckiem, niech się o nią troszczy ten starszy Pan do którego jest tak bardzo przywiązana.

Wybrano Pana tylko na parawanik dla osłonięcia przedślubnych figielek, jeśli może się Pan z tą rolą pogodzić, to wia-

dują, ale nie zazdrościsz. **Adam z Poznania.**

„Uważam za swój obowiązek skreślić tych parę słów do Pana A. P., który zamierza skończy samobójstwem, a piszę to z wlasnego przeżycia, gdyż podobny wypadek przeszedłem sam i dziś jestem bardzo szczęśliwy, a dlatego, że postąpiłem tak jak poniżej radzę.

Jakkolwiek żona Pana uczyniła błąd, jednak wyznała to Panu ze skrucha i uważam, że żałuje swego postępkę, zatem winien Pan jej przebaczyć, albowiem jest powszechnie znane, że nie ma człowieka bez grzechu.

Jeżeli darzycie się wspólna miłością to czas zagoi rane, zaś co do dziecka, to nadać mu swoje nazwisko i wychowywać jako swoje własne, bo cóż to maleństwo jest winne.

O samobójstwie nie może być mowy, gdyż umrzeć zawsze Pan zdąży, trzeba być silnym i energicznym do walki z życiem, gdyż nie stwarza ono nam tylko samych przyjemności, trzeba iść i po cierniach. A zatem szczęśliwego życia życzy szczęśliwym **Woruzio.**

Kresowianin z Ostroga n/Horyniami.

Jak widać z podpisów w dniu

dzisiejszym zabierali głos sami mężczyźni, co myślą o dramacie pana A. P. kobiety dowiemy się jutro.

W paru słowach

P. Heniek z Pińska. Ponieważ przekonał się Pan, że wielokrotne obietnice poprawy zawiodły, czy nie lepiej było, zamiast ciągłych wymówek a następnie przeproszeń, po prostu uznać fakt rozcięcia się z ukochaną za dokonany wobec wyrażenia jej życzenia ostatnio Panu zakonnicowanego. Uchroni to Pana w przyszłości od wielu smutnych może jeszcze chwil.

P. L. Z. Jadów. Dziękujemy za dobre chęci. Osoba ta znalazła już pracę.

P. Jan Staszak z Kowla. Tam gdzie jest prawdziwa miłość, rozłaka nie powinna wplynąć na jej osłabienie, a raczej przeciwnie. utrwalę i zahartować na przeciwności życiowe. Należy w ten sposób wylomaczyć narzeczonej, gdyż warunki, które Pan opisał nie sprzyjają zawarciu związku małżeńskiego przed odbyciem przez Pana służby wojskowej.

P. AL R. Cieszyński jest niewymownie, że listy o treści zbliżonej do pisma Pani napływają licznie do naszej redakcji. Jest to dowodem wnikliwości serc szerokiej rzeszy społeczeństwa polskiego i świadczy o tym pocieszającym fakcie, że panujący obecnie kryzys nie zdołał przytępić wśród nas wrażliwości i współczucia na niedole bliźnich. Listu Pani nie drukujemy ze względu na jego nieznacznie podwyższony cenę, formę. Niemniej jesteśmy wdzięczni za nadesłanie go, a zawarta w nim treść staramy się stale rozwijać na łamach naszego pisma w różnych formach i pod różnymi porzami.

wało coraz silniejszych uderzeń i jeśli mi ich brakło po trzęsieniu lub w wodce, to miałem je w oczach dziecka, które tak samo, jak matka, patrzyło na mnie: tylko ze strachem lub tylko z miłością.

Kilka razy próbowałem nawet bić Kazia, choć na to niczem nie zasługiwałem, lecz nigdy na mnie nie spojrzął z nienawiścią lub urazą — tak samo patrzył, jak matka!... Na wet nie krzyczał kiedy go biłem, tylko cicho jęczał, płakał, całował mi ręce i nogi. A kiedyś bić przestał, to ocierał łzy z oczów; starał się uśmiechać do mnie, dotykając rączkami obolałych części ciała, twarzączyki, lub głowy, gdyż biłem czem popadło i po czem popadło. Po takim biciu całowałem go cząsem, pieściłem, oblałem łzami, a przeważnie wychodziłem z domu, aby się przedzej upić i dopiero w knajpie, przy wodce, płakałem rzewnie. Nigdy go nie zastałem śpiącym, choć wracałem nieraz w nocy. Bawił się pozostałymi kilku za bawkami, czuwał, jakby się obawiał spełnienia swego strasznego snu... W ostatnim czasie wrost tylko po poruszaniu warg moich rozumiał, co mówię do niego. Jeść mu przysyłały panie, prano też nam bieliznę, jak i przed śmiercią Tekluni. Tak upłynęło trzy tygodnie.

Teraz sumienie moje potrzebuje

czyni naszego domu. Nawet nie spytałem, czemu to mam „przedzej iść”. **TEKLUNIA UMARŁA! ZGASŁO SŁOŃCE ŻYCIA MEGO!**
Na trzeci dzień Teklunia spała już mocno w puchu ziemnym i nie pisała kartek do Kaziumia, prosząc o podanie szklanki wody... Ktoś kupił trumnę, ktoś pochował w męczennicę... Ja nawet nie wiem, czy byłam na pogrzebie, choć mówił, że byłem, że sam żonę do trumny wkładałem, że potem razem z synkiem z cementarza wracałem... **JAK NIE WIEM CZY BYŁEM NA POGRZEBIE TEKLUŃ!**
Został mi na ziemi tylko Kaziumio! Swój niczem nieutulony żal po Tekluni topłem ciągle w oczach syna, tak bardzo podobnych do oczów matki, lub w wodce... Na zmianę!
Chcieli ode mnie zabrać dziecko, zaopiekować się niem, kształcić. Nie dałem! Możebym go był oddał dobrym ludziom na wychowanie, lecz nie miałem żadnej fotografii żony. Album dawno sprzedalem, a wszystkie fotografie z niego spałem na kilka dni przed ostatnią chorobą Tekluni, gdyż wróciwszy kiedyś jęczała do domu, zoba czyłem, że je przegląda na stole i płacze.

Teraz sumienie moje potrzebuje

SWIAT PRACY W OBLCZU CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ

„Tylko podwyżka płac otworzy błędne koło” Tak mówi Związek Pracowników Leśnictwa i Rolnictwa

— To, co przeżywamy teraz nie jest już kryzysem. To jest raczej jakiś kryzys kryzysu. Sytuacja doszła do takiego napięcia, że biorąc rzeczy logicznie trudno sobie wyobrazić — by

można było w ten sposób wytrzymać jeszcze

Jakiś rok lub dwa — oświadcza nam sekretarz gen. Związku Pracowników Leśnictwa i Rolnictwa.

— Być może, że ludzie przyzwyczajeni są już do tej nędzy i bezradności, w której grzęzną tysiące i dziesiątki tysięcy. Naturalnie ci, którzy jeszcze

przemysłowymi sposobami utrzymują się na powierzchni. Ale co będzie, gdy i ta szczęśliwa dotąd reszta świata pracy, poczynając głodem przymierać? Jak żyją dziś członkowie naszego związku? Rozsypani po całej Polsce wegetują z dnia na dzień bez najmniejszej nadziei poprawy.

TRYBUNA CZYTELNIKOW

Historia jednej szkoły Łamigłówni biurokratyczne nie zastąpią oświaty

Szanowny Panie Redaktorze! Nawiązując do artykułu zamieszczonego w poczytnym piśmie Pana Redaktora w Nr-ze niedzielnym, zatytułowanego „Tragedia przyszłości narodu”, chce opisać sprawę, w której prawdziwy „triumf” święci niedbalstwo (bo chyba nie zła wola) czynników biurokratycznych.

Sprawa jest taka: Tuż pod puszcza Białowieską istnieje duża, bo około 100 domostw licząca wieś Zbucz, zamieszkała przez ludność pochodzenia białoruskiego.

Wiesz ta jeszcze w początkach państwowości polskiej, w czasach wojaczkowego nacjonalizmu białoruskiego, w okresie zbrojnych powstań atamana Czorty i t. p., w dymach terrorystyczne go spiskowania powszechnego przeciw Polsce — posłała swa młodzież do W. P., będąc świadoma politycznego znaczenia takiego postępowania. Kija mi przepędzają agitatorów antypolskich i demonstrują swoje „latające” sztandary polski i polskości, wystarala się o szkołę polską.

Cieszył się Zbucz swoja szkoła w przeciągu dwóch lat. Potem zbrakło nauczyciela. Polegając na zapewnieniu inspektora szkolnego, który jaknajśrodniej obiecał przysłać natychmiast siłę nauczycielską z chwilą jej pozyskania — wieś cierpliwie wytrzymała na nią przez... lata.

W końcu wyczerpała się cierpliwość mieszkańców, zmartwionych nieuciemem dzieci. Przez swoich pełnomocników zaczęli obijać progi różnych władz i urzędów, zanosząc wszędzie pokorne prośby o przysłanie nauczyciela.

Rezultat starań był ten, iż dowiedziano się, że władze szkolne o szkole w Zbruczu, nic nie wiedzą. Okazało się, iż szkoła w Zbruczu dla władz szkolnych wogóle nie istnieje.

Poczęto szukać śladów istnienia szkoły. (Papierowych, gdyż lokal i urządzenie istniały w oczekiwaniu nauczyciela). Udano się do dozoru szkolnego. Tam ustalono niewątpliwie dane jej istnienia.

W postaci pewnej kwoty, figurującej w budżecie Dozoru, przeznaczona na tę szkołę w roku, w którym szkoła faktycznie czynna już nie była. (Co się z tą kwotą stało — pełnomocnicy ustalić nie mogli).

Innych, jakichkolwiek śladów formalnych istnienia, względnie zlikwidowania szkoły w Dozorze nie odnaleziono. Wobec tego udano się do inspektora tu szkolnego. Tam również niczego się nie dowiedziano, za wyjątkiem tej wiadomości, iż szkoła zbruczka w etacie szkolnym nie figuruje.

została zwolniona od tego obowiązku, zaś północna — od drogi — połowa wsi pozostała jakby wogóle poza sarama szkolna.

Braki powyższe pełnomocnicy przedłożyli do sądu. W odpowiedzi przyszedł nakaz, aby północna połowa wsi od drogi do chaty Iwanika posyłała dzieci, zaś południowa zwalnia się od tego. Badź tu teraz mądry. Dom Iwanika wogóle do półn. połowy nie wchodził, kazono zaś liczyć od niego...

Pomijając lamigłówniowe rozstrzygnięcie geograficzne sprawy, z którego wynika, iż obie połowy wsi i obowiązane są i nieobowiązane posyłać dzieci do Bierzowa droga gruntowa, nie można pominąć sprawy samej tej drogi. Konia z rzędem temu biurokracie, który przebiegł ją w czasie jesiennych i wiosennych roztopów! Oprócz tego właściciele gruntów mogą każdej wiosny (i tak właśnie uczynia) inaczej orkę dokonać.

„droga gruntowa” zniknie. Odrobina do Bierzowa przebiega szosa i ma w tym czasie ludzie chodzą i jedzą. Ale szosa będzie w tym czasie mierzona przez weterpę i moczary, kładąc przez nie chodzące drobnej działalności.

Kto ma pojęcie o stosunkach wiejskich ten wie, jaka odzież i obuwie po siada niezamozna dzieciarnia wiejska. I czy podobny ekwipunek może ją uchronić przed chorobą i śmiercią w czasie kilkakrotnych podróży w szarą jeśienną, lub zamieć zimową.

Tutaj ludzie świadomi są tego i dlatego dzieci śledzą po chatach. Tymczasem kary szkolne sypia się raz na północną, raz dla odmiany na południową połowę wsi.

Trzech sekwestratorów jednego dnia upomina się o zapłacony już podatek

Do sklepu z pieczywem, w którym pracuję, w Warszawie (Sosnowa 12), przyszło 3, jeden po drugim, sekwestratorów, żądając w natarczywy sposób zapłaty należnego, zdaniem ich, podatku.

Pomimo okazania im kwitów o zapłaconiu w całości podatku od przeszło dwóch tygodni, jeden z tych panów (nazwisko do wiadomości Redakcji), tak dalece posunął w swojej gorliwości sekwestratorskiej, że począł odejmować gablotkę od kontuaru w sklepie. Reklamacja moja w Urzędzie Skarbowym przy ul. Moniuszki nie dała żadnego skutku.

Z poważaniem St. P.

Ciemnota ludu czy zwykła niezграdnosć?

W roku 1924 ukończyłam kursy akuszeryjne w Warszawie, a w roku 1929 wyjechałam na wieś, gdzie osiadłam na stałe. Do ostatnich czasów nie mogłam zrozumieć dlaczego, tak rzadko wzywana jestem do porodów, aż ostatnio sprawdziłam wszystko na miejscu — winna temu ciemnota ludu i brak zaradności ze strony administracji państwowej. W tutejszej gminie cyfra ludno-

scy wynosi osiem tysięcy. Prowadząc sobie spis roczny zajęć, przekonałam się, że w ciągu roku wzywana byłam do 30 porodów.

Sprawdziłam wiele było chrztów w ciągu tego roku i dowiedziałam się, że było ich kilkadziesiąt, a że ja za ledwie z tego odebrałam trzydzieścioro noworodków — reszta przy padła na „babki” wiejskie.

Co robić z tą ciemnotą? **Akuszerka I. Z.**

Co miesiąc lub dwa obniża się pensje i pobory w naturze, dochodząc do wynagrodzenia urągającego wszelkim pojęciom o „egzystencji ludzkiej”.

Ba, dłużej jeszcze i te pobory były wypłacane regularnie.

Ale gdzie tam! Na porządku dziennym jest zaleganie z placami po kilka miesięcy, po pół roku.

Wszelkie płatności, zdawałoby się, są pilniejsze, aniżeli wynagrodzenie robotnika za jego krwawą pracę. Producent i chlebodawca myśli o wszystkim, prócz jednej sprawy: z czego ma żyć

ten, który własnym potem i ramionami jego produkcję tworzy.

Jesteśmy zamknięci od szeregu lat

w błędnym kole. Wszelkie wysiłki producentów wszelkie projekty i reformy były skierowane do tego, by przetrzymać kryzys, podtrzymać produkcję

przez redukcje, obniżki płac, przez ciężary nakładane na pracownika.

Cóż mówi prosta logika? Ubożający pracownik kupuje coraz mniej, ogranicza się coraz bardziej w swych potrzebach — i automatycznie stwarza

przymusowy spadek tej produkcji, którą chciano jego kosztem ratować.

Cóż bowiem pozostaje? Może tylko kupować producent od producenta, gdyż oni się jakos „wybronił” od skutków tego kryzysu.

Ślepy nawet mógł zobaczyć, że cała ta gra była prowadzona tylko po to, by jak najdłużej zapewnić

niełknięte zyski kartelom i wielkim producentom, by na jaknajdłuższy termin odwiec niemię „bankrutstwo” tego systemu.

Domagamy się kontroli Państwa nad wszelkimi dochodami i podwyższenia zarobków ludzi pracujących do tej normy, która zapewni normalną „szkła egzystencji”.

Wtedy dopiero może nastąpić ożywienie produkcji, która w obecnym stanie rączki jest Molochem, pożerającym tych, którzy na nią pracują.

Jan Reytan

138

We władzy demona nałogu... Smierć Tekluni

Była już połowa kwietnia. Po surowej, ciężkiej zimie przyszła wyjątkowo ciepła wiosna.

Pewnego razu tak się rozmarzyłem wódka w Parku Paderewskie go, że cała noc przespałem na ławce. Obudził mnie wcześniej przejmujący chłód poranka i głośne im pertynencje dozorczy parku, który mnie szarpał za rękę.

Wracając do domu, mostem w duszy niczem niewysłowioną gorczył i ból. Prędko już może zakwitną jabłonie — ulubiony kwiat Tekluni, a ona tam sama dogorywa z głuchem, ukochanem dzieckiem, które jej nawet wody podać nie może, bo nie słyszy!

Zatrzymałem się na moście Pomnikowskiego i utopiłem wzrok w szarych falach Wisły... Nie, nie masz prawa!... — ukluto mnie coś w sumienie i począłem biec ku miastu.

Co robi teraz Teklunia? — jęczała dusza moja. Może słabym głosem woła Kaziumia, aby dał wo-

dy, lecz biedne dziecko spi lub odwrócone plecami do matki bawi się i nie słyszy... Przecież głuchy!...

Biegłem i biegłem coraz prędzej. Jakaś nieprzeparła siła gnała mnie do domu! Przebiegłem cały most, już byłem w Alejach Jerolimskich.

Prędej, prędzej! — wołał głos wewnętrzny. — Może Teklunia chce wody, może woła Kaziumia, a on nie słyszy... Upadłem wreszcie z wyczerpania wielkiego, nie próbując nawet poruszyć się.

— Prędej! Prędej! — krzyczał jednak ten sam głos.

Zerwałem się i począłem biegać dalekimi ulicami budzącego się miasta, aż znowu upadłem, po raz drugi. Nie wiem, jak długo przeleżałem. Z wielkim wysiłkiem wstałem i począłem iść. Nie mogłem już biegać.

— A niech pan prędzej idzie do swego mieszkanka! — rzekła mi spotkana w bramie córeczka dozor-

czyni naszego domu. Nawet nie spytałem, czemu to mam „przedzej iść”. **TEKLUNIA UMARŁA! ZGASŁO SŁOŃCE ŻYCIA MEGO!**

Na trzeci dzień Teklunia spała już mocno w puchu ziemnym i nie pisała kartek do Kaziumia, prosząc o podanie szklanki wody... Ktoś kupił trumnę, ktoś pochował w męczennicę... Ja nawet nie wiem, czy byłam na pogrzebie, choć mówił, że byłem, że sam żonę do trumny wkładałem, że potem razem z synkiem z cementarza wracałem... **JAK NIE WIEM CZY BYŁEM NA POGRZEBIE TEKLUŃ!**

Został mi na ziemi tylko Kaziumio! Swój niczem nieutulony żal po Tekluni topłem ciągle w oczach syna, tak bardzo podobnych do oczów matki, lub w wodce... Na zmianę!
Chcieli ode mnie zabrać dziecko, zaopiekować się niem, kształcić. Nie dałem! Możebym go był oddał dobrym ludziom na wychowanie, lecz nie miałem żadnej fotografii żony. Album dawno sprzedalem, a wszystkie fotografie z niego spałem na kilka dni przed ostatnią chorobą Tekluni, gdyż wróciwszy kiedyś jęczała do domu, zoba czyłem, że je przegląda na stole i płacze.

Teraz sumienie moje potrzebuje

czyni naszego domu. Nawet nie spytałem, czemu to mam „przedzej iść”. **TEKLUNIA UMARŁA! ZGASŁO SŁOŃCE ŻYCIA MEGO!**

Na trzeci dzień Teklunia spała już mocno w puchu ziemnym i nie pisała kartek do Kaziumia, prosząc o podanie szklanki wody... Ktoś kupił trumnę, ktoś pochował w męczennicę... Ja nawet nie wiem, czy byłam na pogrzebie, choć mówił, że byłem, że sam żonę do trumny wkładałem, że potem razem z synkiem z cementarza wracałem... **JAK NIE WIEM CZY BYŁEM NA POGRZEBIE TEKLUŃ!**

Został mi na ziemi tylko Kaziumio! Swój niczem nieutulony żal po Tekluni topłem ciągle w oczach syna, tak bardzo podobnych do oczów matki, lub w wodce... Na zmianę!
Chcieli ode mnie zabrać dziecko, zaopiekować się niem, kształcić. Nie dałem! Możebym go był oddał dobrym ludziom na wychowanie, lecz nie miałem żadnej fotografii żony. Album dawno sprzedalem, a wszystkie fotografie z niego spałem na kilka dni przed ostatnią chorobą Tekluni, gdyż wróciwszy kiedyś jęczała do domu, zoba czyłem, że je przegląda na stole i płacze.

Teraz sumienie moje potrzebuje

wało coraz silniejszych uderzeń i jeśli mi ich brakło po trzęsieniu lub w wodce, to miałem je w oczach dziecka, które tak samo, jak matka, patrzyło na mnie: tylko ze strachem lub tylko z miłością.

Kilka razy próbowałem nawet bić Kazia, choć na to niczem nie zasługiwałem, lecz nigdy na mnie nie spojrzął z nienawiścią lub urazą — tak samo patrzył, jak matka!... Na wet nie krzyczał kiedy go biłem, tylko cicho jęczał, płakał, całował mi ręce i nogi. A kiedyś bić przestał, to ocierał łzy z oczów; starał się uśmiechać do mnie, dotykając rączkami obolałych części ciała, twarzączyki, lub głowy, gdyż biłem czem popadło i po czem popadło. Po takim biciu całowałem go cząsem, pieściłem, oblałem łzami, a przeważnie wychodziłem z domu, aby się przedzej upić i dopiero w knajpie, przy wodce, płakałem rzewnie. Nigdy go nie zastałem śpiącym, choć wracałem nieraz w nocy. Bawił się pozostałymi kilku za bawkami, czuwał, jakby się obawiał spełnienia swego strasznego snu... W ostatnim czasie wrost tylko po poruszaniu warg moich rozumiał, co mówię do niego. Jeść mu przysyłały panie, prano też nam bieliznę, jak i przed śmiercią Tekluni. Tak upłynęło trzy tygodnie.

Teraz sumienie moje potrzebuje

czyni naszego domu. Nawet nie spytałem, czemu to mam „przedzej iść”. **TEKLUNIA UMARŁA! ZGASŁO SŁOŃCE ŻYCIA MEGO!**

Na trzeci dzień Teklunia spała już mocno w puchu ziemnym i nie pisała kartek do Kaziumia, prosząc o podanie szklanki wody... Ktoś kupił trumnę, ktoś pochował w męczennicę... Ja nawet nie wiem, czy byłam na pogrzebie, choć mówił, że byłem, że sam żonę do trumny wkładałem, że potem razem z synkiem z cementarza wracałem... **JAK NIE WIEM CZY BYŁEM NA POGRZEBIE TEKLUŃ!**

Został mi na ziemi tylko Kaziumio! Swój niczem nieutulony żal po Tekluni topłem ciągle w oczach syna, tak bardzo podobnych do oczów matki, lub w wodce... Na zmianę!
Chcieli ode mnie zabrać dziecko, zaopiekować się niem, kształcić. Nie dałem! Możebym go był oddał dobrym ludziom na wychowanie, lecz nie miałem żadnej fotografii żony. Album dawno sprzedalem, a wszystkie fotografie z niego spałem na kilka dni przed ostatnią chorobą Tekluni, gdyż wróciwszy kiedyś jęczała do domu, zoba czyłem, że je przegląda na stole i płacze.

Teraz sumienie moje potrzebuje

wało coraz silniejszych uderzeń i jeśli mi ich brakło po trzęsieniu lub w wodce, to miałem je w oczach dziecka, które tak samo, jak matka, patrzyło na mnie: tylko ze strachem lub tylko z miłością.

Kilka razy próbowałem nawet bić Kazia, choć na to niczem nie zasługiwałem, lecz nigdy na mnie nie spojrzął z nienawiścią lub urazą — tak samo patrzył, jak matka!... Na wet nie krzyczał kiedy go biłem, tylko cicho jęczał, płakał, całował mi ręce i nogi. A kiedyś bić przestał, to ocierał łzy z oczów; starał się uśmiechać do mnie, dotykając rączkami obolałych części ciała, twarzączyki, lub głowy, gdyż biłem czem popadło i po czem popadło. Po takim biciu całowałem go cząsem, pieściłem, oblałem łzami, a przeważnie wychodziłem z domu, aby się przedzej upić i dopiero w knajpie, przy wodce, płakałem rzewnie. Nigdy go nie zastałem śpiącym, choć wracałem nieraz w nocy. Bawił się pozostałymi kilku za bawkami, czuwał, jakby się obawiał spełnienia swego strasznego snu... W ostatnim czasie wrost tylko po poruszaniu warg moich rozumiał, co mówię do niego. Jeść mu przysyłały panie, prano też nam bieliznę, jak i przed śmiercią Tekluni. Tak upłynęło trzy tygodnie.

Teraz sumienie moje potrzebuje

czyni naszego domu. Nawet nie spytałem, czemu to mam „przedzej iść”. **TEKLUNIA UMARŁA! ZGASŁO SŁOŃCE ŻYCIA MEGO!**

Na trzeci dzień Teklunia spała już mocno w puchu ziemnym i nie pisała kartek do Kaziumia, prosząc o podanie szklanki wody... Ktoś kupił trumnę, ktoś pochował w męczennicę... Ja nawet nie wiem, czy byłam na pogrzebie, choć mówił, że byłem, że sam żonę do trumny wkładałem, że potem razem z synkiem z cementarza wracałem... **JAK NIE WIEM CZY BYŁEM NA POGRZEBIE TEKLUŃ!**

Został mi na ziemi tylko Kaziumio! Swój niczem nieutulony żal po Tekluni topłem ciągle w oczach syna, tak bardzo podobnych do oczów matki, lub w wodce... Na zmianę!
Chcieli ode mnie zabrać dziecko, zaopiekować się niem, kształcić. Nie dałem! Możebym go był oddał dobrym ludziom na wychowanie, lecz nie miałem żadnej fotografii żony. Album dawno sprzedalem, a wszystkie fotografie z niego spałem na kilka dni przed ostatnią chorobą Tekluni, gdyż wróciwszy kiedyś jęczała do domu, zoba czyłem, że je przegląda na stole i płacze.

Teraz sumienie moje potrzebuje

czyni naszego domu. Nawet nie spytałem, czemu to mam „przedzej iść”. **TEKLUNIA UMARŁA! ZGASŁO SŁOŃCE ŻYCIA MEGO!**

W niewoli u bandytów chińskich

Czterdzieści trzy dni męczarni

Caly świat przed sześciu tygodniami został zaalarmowany wieścią o niezwykłej przygodzie trojga Anglików, przebywających na Dalekim Wschodzie.

Anglicy ci, pan Pawley, oraz panowie Corkran i Mac Intosh znajdowali się na przejażdżce konnej w okolicach mandzurskiego miasta Niu - Chuang, gdy zostali porwani przez bandytów chińskich.

Mac Intoshowi udało się uciec. Ale władze chińskie tak powoli i niechętnie pertraktowały z bandytami, żądającymi olbrzymiego okupu, że płynęły dni i tygodnie, a pan Pawley i Mr. Corkran nie odzyskiwali wolności.

Wtedy sprawę tę wziął w swe ręce angielski dziennik „Daily Mail”. Postanowił on wyratować swych rodaków i przeznaczył olbrzymią sumę.

10 tysięcy funtów (3 i pół miliona złotych) na ten cel. Rezultat był pomyślny. Po 43 dniach, bandyci wypuścili na wolność parę więźniów. „Daily Mail” wysłał do Niu-Chuang swego korespondenta.

Ustawiana pani Pawley opowiedziała nam dramatyczne przeżycia. Oto jej opowiadanie.

Odbywaliśmy właśnie poterną przejażdżkę na polu wyszcigowem, i kierowaliśmy się już ku stajonom, gdy nagle wypadło na nas pięciu Chińczyków. Trzech mierzyło ku nam z rewolwerów; dwa pozostałych związało nas z błyskawiczną szybkością; ręce skrzyżowali nam

na plecach, a na szyję założyli petle w rodzaju lassa. W takim stanie pogнали nas przed sobą przez pole, popędzając szpicrutami.

Wkrótce, znaleźliśmy się na polu, porośniętym „kaoliangiem”, zatkniętym tamtejszego zboża wysokością około 3 metrów.

Mieliśmy na nogach buty do konnej jazdy, które nam utrudniały poruszanie się, a petla na szyi kępowala nasze ruchy.

W pewnej chwili zagroził nam drogie strumień. Bandyci kazali nam skakać.

Mac Intosh potknął się i upadł w środek strumienia. Trzymający go bandyta puścił sznur i wybuchnął głośnym śmiechem. Przyjaciel nasz, korzystając z tego, spytał nas szybko po angielsku:

— Uciekać? — Tak, przedko, korzystaj z okazji.

Mac puścił się podem przez pole. Bandyci strzelali za nim, ale go nie dosięgli.

Ody dotarliśmy do polany, obok linii kolejowej w okolicy Tazsichao, bandyci kazali nam się położyć w błocie, a szef ich Pei Patien pozostał na zwidy, czy niema w pobliżu oddziałów japońskich.

Napotkaliśmy po drodze wieśniaków chińskich bandyci wiązała i zabierali ze sobą, by ich nie zdradzili.

Gdy leżeliśmy tak w błocie, przechodził, właśnie, pociąg. Zer-

walam z głowy kapelusz w nadziei, że moje jasnobłond włosy zwrócą uwagę kogoś z pasażerów ale dozorujący mnie bandyta uderzył mnie szpicrutą po twarzy.

SZESNĄSCIE GODZIN DROGI. Potworna wędrownka nasza trwała 16 godzin. Zrobiliśmy 60 kilometrów na obojętym i poranionym nogach.

O 10-ej wieczorem dotarliśmy do jakiejś chaty, gdzie natychmiast zasnęliśmy.

O świcie pognano nas dalej. Padaliśmy z głodu i wyczerpania, idąc przez las trzcin bambusowych, które otrząsały na nas krople rosy.

Na rzece Liap czekała na nas łódź; popłynęliśmy z prądem do jakiejś wioski, a potem pognało nas do lepianki rybackiej, gdzie przesiedzieliśmy pół dnia. Widocznym, w pobliżu nas tropiono.

Mrs. Pawley opowiadała dalej, jak bandyta Pei Patien wprowadził w błąd oddziały żołnierzy, szukających porwanycy. Zostawiali on więźniów w ukryciu, a sam i dzielił informacje.

Tak, widziałem bandytów, prowadzących parę białych. Poszli w kierunku południowym.

A gdy żołnierze słuchali jego wskazówek, gnał więźniów na północ.

Po przybyciu do kwatery bandytów, gdzie znajdowało się kilkuset członków bandy, Pei Patien kazał porwanym napisać listy do rodzica

z żądaniem pieniędzy. Oświadczył im przytem, że o ile pieniądze nie nadejdą, zostaną zamordowani.

Płynęły dni za dniami, a żadnych wieści nie było.

Przez ten czas bandyci znęcał się nad porwanymi.

Jeden z opryszków, zwany „Perce Porke”, bił laską związaną miss Pawley, igny „Sulky Syd” kłut ją bagnetem. Jeszcze inny uprawiał „najniebezpieczniej” żarty: płuł w twarz związanym.

Co parę dni, bandyci kazali porwanym pisać nowe listy do rodzica, w coraz bardziej zrozpaczonym tonie.

Tak upłynęły 43 długie i potworne dni.

Pewnego ranka prześladowcy oświadczyli więźniom, że są wolni. Wypuszczono ich z domu. Deszcz lał strumieniami.

Bandyci odprowadzili porwaną parę o 5 km. od miejsca, gdzie ich wzięli i puścili.

O kilkadziesiąt kroków stamtąd, natknęli się na oddziały mandzurskie, które odrowadziły ich do obozu japońskiego.

Tak skończyła się „gehenna” nie winnych ofiar średniowiecznych stosunków w Chinach.

10: Dwanaście pocałunków

Ukazał się nowy numer ciekawego wydawnictwa „Parada”. Zawiera on między innymi szereg zajmujących no weli: „Szalona noc”, „Piekielna maszyna”, „Obłęd”, „Blaszki”, „Pamięć dziewczę”, rozważania na temat 12 rodzajów pocałunków kobiecych, oraz dział poświęcony specjalnie miłośnikom sportu motocyklowego.

FALE RADJA WARSZAWSKIEGO

DZIS: WARSZAWA. (Dług. fal 1411.8 m.). 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty. 16: Program dla dzieci. 16.25: Płyty. 16.40: Odczyt „Mądry pod znakiem radia”.

17: Płyty. 17.40: Odczyt „Międzynarodowe badania zagadnienia pracy kobiet”.

19.20: Feljeton literacki „Wyspiński — narodu żywe słowo”.

20: Piosenki w wyk. zespołu wokalnego „Te 4”. 20.30: Recital fortepianowy Igi Eliasona.

21.30: Arje i pieśni w wyk. J. Lachowskiej.

22: „Na widnokręgu”. 22.15: Audycja radiowo-filmowa.

23: Muzyka taneczna. JUTRO. WARSZAWA. (Dług. fal 1411.8 m.). 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonii Warsz.

15.50: Płyty. 16: „Przegląd czasopism kobiecych”.

16.15: Lekcja języka francuskiego. 16.30: Płyty. 16.40: Odczyt „Obrona chrześcijaństwa przed Turkami i Tatarsami”.

17: Płyty. 17.40: Odczyt „Ignacy Łukasiewicz, wynalazca lampy naftowej”.

18: Muzyka lekka. 19.30: Kwadrans literacki — „Społecznik na froncie”.

20: Koncert Triu Dudackiego z Prazi. 21.05: Muzyka czeska w wyk. ork. P. R. 21.30: Słuchowisko „Księżniczka Kasia”.

Janina Anna Łubińska

MAGDALENKA

Pan Kielczyński: z początku słuchał z roztargnieniem, potem się uśmiechał, aż wreszcie, sam nie wiedział, kiedy zaczął myśleć kategorjami pani Tarczykowskiej.

— Ile trzeba pieniędzy? — Ot, daj ze trzyście rubli, przecież z gruntu oporządzić trzeba.

Sprawa została przedko załatwiona. Pani Tarczykowska, trzymając w ręku pieniądze biła się z myślami, odsuwając pokusy. Wreszcie kalkulacja zwyciężyła skrupuły. Przecież to ona wydosłała od ojca dla Magdaleny tę sumę, co jej się za to należy. Dwieście zużyje na sprawunki Magdaleny, a sto rubli schowa na swoją książeczkę. Przecież każdy musi myśleć o starości. Miała już złożone 10.000, ale co to jest naprawdę? I za jaką ciężką pracę!

Westchnęła przytem, przypomniawszy sobie ubogą stronę romantyczną swego życia. Chociaż jest tu tak, jak u siebie — wszystkim rządzi, wszystkich w domu trzyma w rękę, nie wyłączając pana Kielczyńskiego.

Niepokoili ją ogromnie przyjazd Magdaleny — nie mogła spać, płakała, nawet postawiła świeczkę św. Mikołajowi — oto zamiast mściciela spodziewanego, przyjechał prawdziwy anioł pocieszyciel.

W kilka dni po przyjeździe Magdaleny do ojca, zjawił się w kuchni faktor, Aron. Magdalenka właśnie myślała szklanke pod kranem, a pani Tarczykowska przeglądała słoiki. Żydek wszedł cicho, ostrożnie zapytał, czy to prawda, że ma się do domu wyjechać.

Pani „rejentowa” — zaczerwieniła się, spojrziała ukradkiem na Magdalenkę, która odwróciła się powoli, popatrzyła na nią ciepłym wzrokiem i, nagle zapytała: — Przepraszam, czy pani mówiła coś do mnie? Woda tak zagłusza, że nic nie słyszę!

— Nie, nie, moje dziecko, to Aron przyszedł. Aronie, to jest właśnie panią, córka pana rejenta — rzekła z ulgą pani Tarczykowska i rozplynęła się w błogiej pewności, że nic nie zamiliło atmosfery.

Aron zrozumiał o co chodzi, znów nisko się uklonił i czekał.

— Mój Aronku, potrzebna nam krawcowa, ta Stefka, co to raz u mnie pracowała, ona najlepiej szyje, po warszawsku. — Słucham, może być, ale trzeba czekać. Ona teraz jest u pana Horyńskiego w Horyńcach, szyje tam pościelową bieliznę. Ja się dowiem, jak ona potrzebuje skończyć, to zaraz ją tu dostarczę. Jutro, będę miał wiadomości. Kląnam się unieście i polecam do usług.

— To mówiąc, kląnął się rzeczywiście unieście i cofnął, aż cakiem zniknął za drzwiami.

Lenka skończyła właśnie robotę, otarła ręce o swój tatarski fartuszek — nagłym, nie oczekiwanym ruchem zarzuciła je na szyję pani Tarczykowskiej. Jasna, śliczną główkę przytuliła do jej szorstkiego policzka.

Pani Tarczykowska przeżyła najrozkoszniejszą chwilę w życiu — miała wrażenie, że ona jedna ma prawo do tej słodkiej dziewczyny.

— Magdalenkaby chciała pantofelki lakierowane, jedwabne półkoszki, trochę bielizny, granatową, marynarską sukienkę — szeptała Magdalenka cicho, nieśmiało,

wchłaniając przykry zapach niemytych włosów i brudnawej bluzki pani Tarczykowskiej.

— Będiesz to wszystko miała, piaszynko, jeszcze trzeba na te jasne włoski śliczny kapelusz, sweter wełniany, żeby mojemu dziecku nie było zimno. Zapomniałyśmy o płaszczku i płaszczki musi być! A jaka będzie śliczna moja Magdalenka, toż to wszyscy tu w Winnicy głowy potracą! — cieszyła się zacna, przygodna opiekunka; oczami duszy widziała rozkoszny obraz, jak ona „gospodyni”, rejenta pójdzie w niedzielę na sumę z tą śliczną, wystrójoną panną, prawdziwą jej córką!

Jak matka z córką, największe przyjaciółki! Jakże ceniła w tej chwili przyjaźń Magdaleny! Wszystko, wszystko dla niej zrobiła za tę jedną chwilę triumfu.

Od tego dnia, w pokoju Magdaleny zaczęły się gromadzić dziwne rzeczy, na stole, krzesłach i kanapie. Miękkie sztuki batysty, cienkie koronki, wstążki, granatowy materiał na suknie, bluzki, sweter...

Lakierowane pantofle, obstalowane u najlepszego szewca, kapelusz śliczny, filcowy, granatowy leżał na komodzie.

Magdalenka prawie nie wierzyła, że to wszystko jest dla niej.

Wieczorem dziękowała ojcu, taki szczerzy! Pani Tarczykowska taka dobra, kochana.

— Ot, Dusia miła, wszystkimu rada, życie z tobą wstąpiło do domu, tylko to najgorsze, że ta Stefka, która szyje u Horyńskiego, niewiedomo kiedy wróci!

Pan rejent jechał z roztargnieniem kolację.

— Czy daleko mieszka pan Horyński? — zapytała Magdalenka od niechcenia.

— Dziesięć wiorst od Winnicy, jedzie się lasami, kawałek gościńcem, uważasz, a potem boczną drogą, uważasz.

— Tatusiu, a sam pan Horyński, kto to? Żonaty? Czy ma dzieci?

— Broń Boże, kawaler, uważasz, ten sam, który razem z tobą przyjechał, bardzo bogaty, szanowany obywatel ziemski. Wysiadł z tego samego wagonu, uważasz, myślałem, żeście się poznali, uważasz...

— Ach, nie! — odparła Magdalenka i zażenowana spuściła oczy na talerz. Zmieniła zresztą nagle temat rozmowy.

Powiedziała wreszcie dobranoc, dziękowała raz jeszcze za wszystkie skarby, zarzuciła ręce na szyję ojca — panią Tarczykowską uściskała czule.

Ojciec się zafasował, spojrzął na drzwi, spadły mu binokle. Magdalenka sfrunęła do swego pokoju.

Zaledwie zdążyła położyć się do łóżka, wtoczyła się pani Tarczykowska. Poprawiła poduszki, zaciągnęła lepiej sztory, żeby słońce nie obudziło kruszynki i położyła je na stoloczku 100 rubli w papierku. To na drobniutki, nie może przecież zostać bez pieniędzy.

Wychodząc pomyślała: — Buty i krawcowa — musi staro zapłacić i tak za sto rubli dużo rzeczy kupiłam. Swoje zarobione sto rubli jutro zaniosę do kasy, ziarno do ziarnka.

Sweter ma brązowy, białą bluzkę także, kupi jeszcze beret i krawat.

Buty obstaluje jutro u tego szewca, który jej robi lakierki, spodnie u Żyda krawca. Aron wskaże u kogo, jest z nim już w przyjaźni.

A koń? Będzie koń napewno — pierwszy raz pocałuje w rękę panią Tarczykowską. Musi jeździć konno — inaczej Horyńce będą niedoścignione.

Od jutra zacznie narzekać na ból głowy i brak ruchu.

Magdalenka w Winnicy nie traciła czasu, wypożyczała książki w księgarni, czytała, notowała, uczyła się ciekawych sentencji na pamięć.

Wyszło kilka ciekawych dzieł o spirytyzmie, znalazła coś o teozofii i po niej czasie wiedziała o siedmiu płaszczkach, o smutnym losie dusz samobójców. Uczyła się też na pamięć wierszy. Korespondowała z matką, która jej swoje drobne dole i niedole opisywała z dokładnością i pewną przesadą.

Magdalenka pisywała na z góry obrane tematy. Więc tatuś dał trochę pieniędzy, kupiła sobie praktyczne buciki, będzie je miała na Jaltę, jak wróci, kupiła ciepły płaszcz, bo tamten był już zniszczony, wyrośnięty. W tonie listu była słodycz i pokorne poddanie losowi. Martwi się bardzo, że Mamusia ma troski i taka zapracowana. Pisywała do matki, że stara się być pożyteczna. Tatuś był bardzo opuszczony, na opiece służącej; Magdalenka zrobiła porządek w jego szafie, bieliznie.

Od Wołodzy miała częste listy, rozkożane i pełne tęsknoty. Oboje trzymali się na poste-restante.

Wołodzia pisał, że pracuje, że stworzył dla niej i dla siebie byt niezależny, fantastyczny, otoczy ją wszystkim.

Była u niego Marusia, zalewała się łzami, błagała, aby zapomniał o Magdalence, która go tylko zwodzi i t. p.

Wołodzia nic już poradzić na to nie może — kocha Magdalenkę i tylko śmierć może mu ją wydrzeć. Sam, dobrowolnie nie ustąpi.

Palita te listy starannie. Wołodzia może tak sobie być, na wszelki wypadek — a tymczasem od losu oczekuje czegoś lepszego.

Aron przyprowadził pannę Stefkę. Pani Horyńska wyjechał na dwa tygodnie i pozwolił jej z tego urlopu skorzystać. Zanim też zabrała się do szycia.

Panna Stefka uczyła się szyć w Warszawie, a wogóle była zdolna i sprytna. Pani Tarczykowska poprosiła o odmodnienie, co chwila coś się mierzylło, trzeba było naradzać, namyślać, biegać po dodatkach. Z pod palców genialnej Stefki wychodziły arcydzieła. Magdalenka przeobraziła się w motyla.

Pani Tarczykowska odnalazła w Magdalence swoją młodość. Z jej przyjazdem ożył martwy dom pana rejenta.

Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie nagle i niespodziewana troska. Magdalenka zaczęła skarżyć się na ból głowy i zmęczenie — pewnego dnia nie chciała jeść kolacji, pokładła się na łóżku. Pani Tarczykowska była przerażona. Pan Kielczyński przez chwilę, jak zawsze, słuchał z roztargnieniem, a potem sam się przestraszył i zaproponował doktora.

Dalszy ciąg jutro.

Angia jest trzeźwa... bez prohibicji

Ameryka swym zakazem picia alkoholu osiągnęła rezultaty odwrotne do tych, które zamierzała. Anglia natomiast, nie zna prohibicji, a staje się z boku na rok trzeci trzeźwa.

Dowodzą tego cyfry. W r. 1895 na terenie Angli istniało 103,341 lokali alkoholowych. W r. 1932 jest ich już tylko 77,335.

Zatem, z roku na rok powstaje w Angli coraz więcej klubów. W ciągu ostatniego tylko roku zarejestrowało się ich 421, a od 1905 r. do 1932 r. liczba klubów na terenie Wielkiej Brytanii wzrosła dwukrotnie.

W związku z osłabieniem alkoholu, zmniejsza się coraz mniej przestępstw. Jest to rekordowo niska cyfra — w ciągu ostatnich dziesiętków lat.

Prosięta... w czepeczkach

Celnikom na granicy węgiersko-austriackiej wydal się podejrzany pewen fakt.

Od jakiegoś czasu nie było dnia, by przez granicę nie przewieziono niemowlectwa w poduszce i w powijakach.

Zaczęto przyglądać się bliżej owym małym podróźnikom, i cóż się okazało?

„Dzieciatka” były to prosiaczki. Przemysłowcy, chcąc je przewieźć przez granicę bez cła, ubierali je w koronkowe czepeczki i zawijali w poduszki, starannie zasłaniając różowe ryki.

60 zamachów kolejowych dla zdobycia pieniędzy na hu'anki

Przed kilku dniami w „Brunszwiku” aresztowano urzędników kolejowych, inspektora Northa i starszego sekretarza Neitha pod zarzutem defraudacji i zamachów kolejowych.

Ujawniona afera ma ma chyba analogii.

W latach 1930 i 1931 wykonano 60 zamachów kolejowych, które pozostały niewyjaśnione.

Najczęściej polegały one na zniszczeniu sygnałów, przełożeniu szyn lub usunięciu podkładów.

Jak się teraz okazało, wszystkie te zamachy zostały zorganizowane i przeprowadzone przez inspektora Northa, kierownika brunszwickiej służby drogowej.

Sprawy zależało na podkreśleniu wobec władz sprężystości nadzoru drogowego, ażeby z jednej strony wpłynąć na utrzymanie tej gwałtownej organizacji kolejowej i wzmocnić własne stanowisko, a z drugiej strony osiągnąć większy obrót pieniędzy z tytułu utrzymania wielkiego personelu.

56 lat w więzieniu Śmierć najstarszego wężnia Ameryki

W więzieniu w Massachusetts zmarł ostatnio 70-letni Yessie Pomeroy, zwany powszechnie „najstarszym więźniem Ameryki”.

Jako 14-letni chłopak skazany został na śmierć za wyjątkowo brutalne zabójstwo. Naskutek łaski gubernatora zamieniono mu karę na dożywotnie

60 zamachów kolejowych dla zdobycia pieniędzy na hu'anki

To ostatnie dawało Northowi i jego spółkowi Northowi okazję do defraudacji — tuszowanych przez fałszywe księgowanie i podrabianie kwitów.

Sprzeniewierzona suma wynosi ok. 50.000 marek.

Za te pieniądze obaj panowie bawili się szeroko w Berlinie i nie odmawiali sobie żadnych zachcianek.

Nikt nie podejrzewał ich o fingowanie zamachów, bo zabawy w stolicy zachowywali w ścisłej tajemnicy przed światem znajomymi.

Pikantnym był fakt powierzenia inspektorowi misji wykrycia sprawców zamachów. Postulował się wyłącznie obcymi agentami, odsuwając bezwzględnie od śledztwa miejscową policję.

Przy takim systemie nie było mowy o wyjaśnieniu sprawy. Dopiero po przeniesieniu „zastępcy” inspektora na wyższe stanowisko do Berlina, policja zajęła się intensywnie zamachami i wpadła na trop prawdziwych winowajców.

60 zamachów kolejowych dla zdobycia pieniędzy na hu'anki

To ostatnie dawało Northowi i jego spółkowi Northowi okazję do defraudacji — tuszowanych przez fałszywe księgowanie i podrabianie kwitów.

Sprzeniewierzona suma wynosi ok. 50.000 marek.

Za te pieniądze obaj panowie bawili się szeroko w Berlinie i nie odmawiali sobie żadnych zachcianek.

Nikt nie podejrzewał ich o fingowanie zamachów, bo zabawy w stolicy zachowywali w ścisłej tajemnicy przed światem znajomymi.

Pikantnym był fakt powierzenia inspektorowi misji wykrycia sprawców zamachów. Postulował się wyłącznie obcymi agentami, odsuwając bezwzględnie od śledztwa miejscową policję.

Przy takim systemie nie było mowy o wyjaśnieniu sprawy. Dopiero po przeniesieniu „zastępcy” inspektora na wyższe stanowisko do Berlina, policja zajęła się intensywnie zamachami i wpadła na trop prawdziwych winowajców.

Fabryki włókiennicze zmniejszają produkcję

Sytuacja w białostockim przemyśle włókienniczym pogarsza się. Z powodu braku zamówień w kilku fabrykach zmniejszono produkcję.

W przedsiębiorstwie i tkalni I. D. Szpiro ograniczono pracę do trzech dni w tygodniu. Nie chcąc dopuścić do redukcji, robotnicy podzieliłi się na dwie zmiany, z których każda pracuje kolejno po trzy dni.

W fabryce b-ci Polak (Braniczkiego 19) wszyscy robotnicy otrzymali w ubiegłą sobotę dwutygodniowe wypowiedzenie. Przedsiębiorca Silberblatta (Białostockańska 7) ograniczyła pracę do 3-ich dni w tygodniu. Straciło zarobek 57 osób. W fabry-

ce b-ci Knyszyńskich (Polna 25) unieruchomiono tkalnie, zwalniając 14 robotników. Jedyne do fabryki Poczubuckiego przyjąto 5 nowych robotnic.

Udużona przez przyjaciela Tajemnicza śmierć w lesie

W lesie pod wsią Chomibórgm. Roś w pow. wołkowyskim znaleziono trupa mieszkanki wsi Dominiszki, 30-letniej Zofii Repekty, która w dniu 19 b. m. wyszła z domu z zamiarem udania się do swej siostry, zamieszkałej w Aleksandrówce pow. grodzieńskiego.

Zachodzi podejrzenie, że Repekta została udużona przez

Wczorajszy, drugi dzień procesu o podpalenie składów transportowych firmy „Warrant”, poświęcony był całkowicie wyjaśnieniom dalszych podsądnych

swego przyjaciela, mieszkańca wsi Karpowce, niejakiego Łancwicicza, którego aresztowano.

Współwłaściciel firmy, Lejzor Kugiel, badany był w ciągu dwugodzin w kwestji technicznego urządzenia składów, w sprawie stanu majątkowego firmy, asekuracji. Następnie składali kolejno wyjaśnienia: Berel Lis, Szmul Guzowski i Chaskiel Goldszajn, nie wnosząc nic nowego do sprawy.

Dzisiaj sąd przystąpi do badania świadków.

Akademja Chopinowska w Knyszynie

Dn. 23 bm. w wypełnionej po brzegi publicznością sali magistratu m. Knyszyna, odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu mistrza tonów, Fryderyka Chopina.

Po zagajeniu akademji przez p. Mariana Saszer-Skassa i odegraniu przez orkiestrę straży ogniowej hymnu 1-ej Brygady p. Lucjan Łotowski wygłosił

wyczerpujący referat o życiu i twórczości Chopina, poczem p. M. Saszer-Skassa wygłosił dwie okolicznościowe deklaracje uworu własnego p.t. „Wspomnienie” i „Ostatni ton Chopina”.

Na zakończenie chór mieszcowski pod batutą p. Cebuli wykonał szereg pieśni i orkiestra odegrała „Marsza pogrzebowego” Chopina.

Skazanie b. kierownika spółdzielni w Bielsku

W ciągu dwu dni sąd okręgowy w Białymstoku rozpatrywał sprawę b. kierownika spółdzielni rolniczo-handlowej „Rolnik” w Bielsku, 31-letniego Tadeusza Chachulskiego, oskarżonego o defraudację 21 tys. zł. Skazano go za chaotyczną gospodarkę, która spowodowała

upadek spółdzielni, na 3 miesiące więzienia, zaliczając areszt prewencyjny.

Sądząc, że zabił popęcił samobójstwo

Jak donoszą z Baranowicz, mieszkaniec wsi Stankiewicz gminy horodyskiej Konrad Ołiterko, będąc u swej narzeczonej Eudokii Wiergiłówny, dał do niej dwa strzały rewolwerowe. Wiergiłówna upadła nieprzytomna na ziemię.

Sądząc, że zabił narzeczoną, Ołiterko wybiegł przerażony na strych i wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Wiergiłówna nie doznała żadnych obrażeń.

Trup zamordowanego

Pod majątkiem Gałazki w pow. łomżyńskim znaleziono zakopane w ziemi zwłoki Kazimierza Milewicza, który prawdopodobnie został zamordowany przez zemstę. Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych.

Masowy bieg naprzelaj

Okręgowy Ośrodek W. F. organizuje w niedzielę, dn. 30.X, na boisku „Zwierzyniec” masowy bieg naprzelaj. Trasa długości 7 kilometrów. Start boisko „Zwierzyniec”. Wpisowe 50 gr. Udział mogą wziąć stowarzyszeni i niestowarzyszeni od lat 18-tu.

Zapisy przyjmuje codziennie Ośrodek W. F., Legionowa 6. W razie niepogody zawody odbędą się w następną niedzielę.

Zwycięstwo drużyny strzeleckiej nad niemiecką

W ubiegłą niedzielę drużyna Strzeleckiego Klubu Sportowego z Grajewa rozegrała w pogranicznych Prostkach mecz piłkarski z tamtejszą drużyną niemieckiej klubu „Sportfreude”.

Zwycięstwo przypadło drużynie polskiej w stosunku 3:1. Z Grajewa do Prostek udało się na mecz około 200 osób.



ADAM BRODZISZ



NORA NEY



Eugenjusz BODO

W najlepszym polskim filmie dźwiękowym

GŁOS PUSTYNI

wkrótce na ekranie kina „APOLLO”

APOLLO 6²⁰, 8¹⁰, 10

Dzisiaj po raz ostatni

CENY ZNIŻONE 49 gr.

Superfilm produkcji „FOXA” najlepszy film ostatnich lat

Niepotrzebna

PONADTO DODATKI DŹWIĘKOWE

„MODERN” Dziś rewelacja. Premjera

Początek CENY nie zważając na wysokość 6-tych godzinie kosztu niepodwyższone

Pierwszy film zagraniczny z życia Polaków na obczyźnie

BRATERSTWO LUDÓW

reżyserji genialnego G. W. PABST

Jedyny film, w którym Polacy mówią po polsku Francuzi—po francusku Niemcy—po niemiecku

w rolach głównych Fritz KAMPERS Ernst BUSCH Andree DUCRET

Rozpacz i łzy matek, żon, ojców, mężów, sióstr i braci
UWAGA! Zapewniamy, że jest to film nie mający sobie równego od czasu istnienia kinematografii.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 esp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr., za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1. tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63